

Okrutna zemsta

Kiedy Harry ponownie otworzył oczy, ujrzał zasnute szarymi chmurami niebo oraz zaniepokojoną twarz Neville'a, która pojawiła się nagle tuż nad nim.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał roztrzęsionym głosem. — Dobrze się czujesz?

Dopiero wówczas do Harry'ego dotarło, że w istocie czuje się całkiem dobrze, jak na kogoś, kto właśnie przeżył bliskie spotkanie z mantykora. Zaskoczony tym faktem, zaczął obmacywać swoje ramiona i nogi w poszukiwaniu ran. Kiedy ciepła krew nie zalała jego dłoni i nie wyczuł dziur po pazurach bestii, podniósł głowę do góry, próbując przysiąść. Neville natychmiast przykucnął przy nim, i pomógł mu się podnieść.

— Conelly cię przed chwilą poskładał — wyjaśnił mu z przejęciem. — Było z tobą naprawdę kiepsko. Na szczęście Dorian był kiedyś uzdrowicielem. Zjawił się dosłownie w ostatnim momencie.

Harry go jednak nie słuchał. Właśnie spostrzegł ślady na śniegu, w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą leżała nieprzytomna Ginny. Serce podeszło mu do gardła. Przypomnił sobie moment, w którym Slytherin cisnął w nią zaklęciem Cruciatu.

— Co z Ginny?! — spytał z niepokojem. — Gdzie ją zabraliście?!

Neville pobladł nieco na twarzy.

— Erwin i Sheridan zanieśli ją do skrzydła szpitalnego — odrzekł napiętym od emocji głosem. — Jestem pewien, że Conelly i Pomfrey już się nią zajmują...

To znaczy, że żyje!, ucieszył się w duchu Harry. Pokrzepiony tą świadomością, podniósł się gwałtownie ze śniegu. Momentalnie

zakręciło mu się w głowie, więc Neville szybko chwycił go pod ramię i pomógł mu utrzymać równowagę.

— To prawdziwy cud, że przeżyłeś atak mantykory — stwierdził ze zgrozą, zerkając ukradkiem na martwe cielsko bestii, spoczywające w śniegu kilkanaście stóp od nich. — Całe szczęście, że Ron trafił prosto do pyska kreatury.

Harry prychnął ze złością.

— To nie był Ron... przynajmniej nie do końca — odparł cierpko. — Slytherin opanował jego ciało, więc ciężko stwierdzić, który z nich tak naprawdę ocalił mi skórę...

Neville wybałuszył oczy ze zdumienia. Harry zignorował to. Pospiesznie wyszarpał się z uchwytu Neville'a, ruszając powoli w kierunku zamku.

— Będziesz miał okazję sam go o to zapytać — odrzekł z entuzjazmem Neville, od razu go doganiając, a kiedy Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem natychmiast wyjaśnił: — Erwin i Dorian dorwali Ro... znaczy... Slytherina, zaraz po tym jak walnął w ciebie jakąś klątwą. Udało im się go obezwładnić i jest teraz przetrzymywany w pokoju nauczycielskim...

Harry poczuł ogarniającą go złość. Miał wielką ochotę pobiec w tej chwili do Slytherina i porządnie obić mu mordę, za to, co zrobił. Ginny była jednak ważniejsza. Musiał natychmiast upewnić się, że wszystko z nią dobrze.

Wspierany przez Neville'a pokonał z trudem całą drogą do zamku i już po chwili wspinał się po schodach prowadzących na pierwsze piętro wieży szpitalnej. Gdy w końcu dotarli na miejsce, zamiast sali pełnej łóżek, oczom Harry'ego ukazały się wielkie drewniane wrota, pod którymi z posępnymi minami stały Lisa i pani Pince, bibliotekarka.

— Gdzie jest moja żona?! — spytał spanikowanym głosem, podchodząc pospiesznie do czarownic. — Muszę ją zobaczyć!

Lisa i pani Pince natychmiast stanęły mu na drodze.

— Nie możesz tam teraz wejść, Harry! — zawołała stanowczo Lisa, chwytając go za ramiona. — Conelly i Pomfrey robią, co mogą. Tylko byś im tam przeszkadzał.

— Muszę ją natychmiast zobaczyć! — warknął ze złością Harry.

Lisa i pani Pince spojrzały po sobie, nieco przestraszone.

— Lisa ma rację, Harry — wtrącił się natychmiast Neville. — W tej chwili najbardziej pomożesz Ginny, jeśli się trochę uspokoisz.

Niby jak miał to zrobić?! Nie miał przecież zielonego pojęcia, w jakim stanie jest teraz Ginny! Nie wiedział, czy klątwa Cruciaty zaszkodziła dziecku! Nie mógł przecież tak beczynnie tkwić pod drzwiami i po prostu czekać.

— Domyślam się, że szalejesz teraz z niepokoju — przyznała z troską Lisa. — Ale musisz zapanować nad sobą.

— Dzieciaki wciąż o niczym nie wiedzą — dodała z przejęciem pani Pince. — Powinieneś z nimi spokojnie o tym porozmawiać.

— Łatwo wam mówić! — fuknął ze złością Harry, cofając się od drzwi i odpuszczając próbę wtargnięcia do środka. — Jak mam powiedzieć synom i córce, że ich wujek ciężko ranił ich ciężarną matkę?!

Lisa, Neville i pani Pince wymienili między sobą krótkie, pełne współczucia spojrzenia, po czym zamilkli. Zanim Harry znowu się odezwał, na korytarz wparował Sheridan Czarnecki.

— Zaprowadziłem dzieciaki do pokoju wspólnego Gryfonów — oznajmił natychmiast, spoglądając z troską na Harry'ego. — Pani Hooch i profesor Trelawney już się nimi tam zajmą.

— I dobrze. W wieży Gryffindoru będą bezpieczne — odpowiedział chłodno Harry i wybałuszył oczy ze zdumienia, kiedy Czarnecki podszedł do Lisy, objął ją czule i pocałował w usta na powitanie. Kompletnie go zamurowało.

— Nie przy ludziach, Sheri — wymamrotała zawstydzona Lisa, zalewając się rumieńcem i z zakłopotaniem spoglądając w kierunku Harry'ego.

Co to, kurwa, ma być?! — pomyślał ze złością Harry. — Od kiedy Lisa kręci z tym palantem?!

Nic jednak nie powiedział. Właśnie uchylily się drzwi skrzydła szpitalnego. Wybiegła zza nich pani Pomfrey. Była blada jak trup, a jej szaty zachłapane były krwią.

— Co z Ginny?! — jęknął przerażony, podchodząc do pielęgniarki, która natychmiast zagroziła mu wejście do sali szpitalnej.

— Jej stan jest ciężki. Robimy, co możemy — zapewniła go zmęczonym głosem, a gdy zapytał o dziecko, wymamrotała, że właśnie próbują je ratować.

Harry na te słowa pobladł na twarzy. Serce podeszło mu do gardła. Poczul, że robi mu się słabo i niemal osunął się na ziemię. Neville i Lisa chwycili go pod ręce w ostatniej chwili.

— Irma, choć ze mną natychmiast! — poleciała pani Pomfrey, zwracając się do swojej przyjaciółki. — Potrzebujemy twojej pomocy. A wy troje zajmijcie się nim!

Sheridan przywołał różdżką ławeczkę, która w kilka chwil wyłoniła się zza rogu i stanęła pod ścianą korytarza. Neville pomógł Harry'emu na niej usiąść i kucnął obok niego. Lisa wpatrywała się w Harry'ego z olbrzymim przejęciem. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

— Próbują je ratować... — wymamrotał Harry, ukrywając twarz w dłoniach. — Nie... to niemożliwe... to dziecko nie może umrzeć... drugi raz... nie... nie przeżyje znowu czegoś takiego...

Lisa i Sheridan wymienili między sobą zdumione spojrzenia i zerknęli pytająco na Neville'a. Ten właśnie poklepywał Harry'ego po ramieniu, chcąc jakoś dodać mu otuchy.

— Znowu? — powtórzyła ochrypniętym od emocji głosem

Lisa.

Harry nie zareagował. Wciąż ukrywał twarz w dłoniach, aby nikt nie dostrzegł łez spływających po jego policzkach. Był w totalnej rozsypce.

— Stracili swoje pierwsze dziecko lata temu, po upadku Ginny z miotły — wyjaśnił półgębkiem Neville, a poruszona tym Lisa od razu się rozplakała.

Sheridan zbliżył się do niej i mocno ją do siebie przytulił.

— Nie powinnaś się teraz tak denerwować — oznajmił zatroskanym głosem. — W twoim stanie to niewskazane...

Na te słowa Harry gwałtownie uniósł głowę do góry, opuszczając dłonie. Porażony tym, co właśnie usłyszał, spojrział na Lisę, w napięciu oczekując na jej reakcję. Ta pobladła na twarzy i obdarzyła Sheridana krótkim, pełnym wyrzutu spojrzeniem.

— Mielіśmy jeszcze nikomu nie mówić! — syknęła zmieszana.

Neville zbaraniał równie mocno jak Harry. Zerkał raz na Harry'ego, raz na Lisę i Sheridana. Nie był w stanie wypowiedzieć choćby słowa.

— Lisa i ja spodziewamy się dziecka — oznajmił chłodno Czarnecki, spoglądając groźnie na Harry'ego, który wyglądał jakby miał zaraz eksplodować.

— Moje najszczerze gratulacje — zakpił, wstając gwałtownie i spoglądając z pogardą na Lisę. — Jak długo zamierzałaś to przede mną ukrywać, co?!

Lisa cofnęła się o krok i pobladła jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Sheridan natychmiast zasłonił ją swoją pierśią, spoglądając na Harry'ego z niechęcią.

— Wiem, że przeżywasz teraz wielką osobistą tragedię — zaczął oschle — ale to nie daje ci prawa do wtykania nosa w nasze sprawy. Lisa nie jest twoją żoną i z niczego nie musi ci się tłumaczyć, jasne?!

Harry poczerwieniał na twarzy. Jego serce przepelniała wście-

kłość, paląca tak mocno, niczym rozżarzone żelazo. Kiedy jednak słowa Czarneckiego po chwili dotarły do jego głowy, nagle zrobiło mu się totalnie głupio. Przecież nawet nie chodził z Lisą. Niby dlaczego miałyby mu mówić o zajściu w ciążę? W końcu nie łączyło ich nic poza przyjaźnią... ale... czy aby na pewno?

W tym właśnie momencie do Harry'ego dotarła bolesna prawda. Tak bardzo wkurzył się, słysząc o ciąży, ponieważ kochał Lisę! Tak. Zakochał się w niej. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył?! Jak mógł do tego dopuścić?!

I cała wściekłość momentalnie z niego wyparowała, ustępując miejsca olbrzymieniu poczuciu winy. Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, drzwi skrzydła szpitalnego otworzyły się ponownie. Stały w nich pani Pomfrey i pani Pince, obie z różowiutkimi noworodkami na rękach.

— Bliźniaki! — zawołał zdumiony i uradowany Neville.

Harry podszedł do nich ze łzami w oczach, żeby lepiej przyjrzeć się maluchom.

— Masz syna i córkę, Harry — wymamrotała półprzytomnie pani Pomfrey, a po jej policzkach popłynęły łzy.

Kiedy Harry pogłaskał maluchy czule po główkach, te natychmiast się rozplakały. Pielęgniarka i bibliotekarka zaczęły nimi kołysać, starając się je uspokoić. Lisa i Sheridan przyglądali się tej scenie mocno rozczuleni. Neville przysiadł na ławce wzdychając ciężko. Widocznie poczuł ulgę, że maluchom nic nie jest.

Harry jednak nie miał czasu ucieszyć się z tego faktu. Wszedł właśnie do sali szpitalnej i ze skurczonym żołądkiem podszedł do parawanu, za którym prawdopodobnie leżała Ginny. Ze stresu i nerwów kręciło mu się w głowie. Miał złe przeczucia. Zanim zajrzał za parawan, spostrzegł Doriana, który siedział przy łóżku Ginny ze spuszczoną głową i łzami spływającymi mu po policzkach. Na widok Harry'ego uniósł nieznacznie głowę i obdarzył go zmęczonym i wyraźnie załamany spojrzeniem.

— Robiłem co mogłem, Harry... naprawdę... tak mi przykro...
— wymamrotał, zanosząc się płaczem.

Harry poczuł jak w gardle rośnie mu wielka gębia. Minał parawan, a jego oczom ukazało się blade, pozbawione życia ciało Ginny. Jej twarz była spocona i zakrwawiona. Oczy puste, pozbawione głębi, którą Harry tak uwielbiał.

— Tak mi przykro, Harry! — jęknęła z płaczem Lisa, podchodząc do niego i kładąc mu dłoń na ramieniu. — Biedna Ginny...

Patrząc na martwą twarz ukochanej, Harry poczuł narastającą wściekłość, która ponownie zaczęła zalewać jego serce, tłumiąc ból i rozpacz. Zobaczył przed oczami twarz Rona, tyle że wykrzywioną w grymasie złości i obrzydzenia, z zielonymi oczami, pełnymi nieprzeniknionego mroku. Slytherin! To jego wina! Zapłaci mi za to! — pomyślał wściekle Harry.

Kipiąc z wściekłości wybiegł ze skrzydła szpitalnego, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Pędem pokonał korytarze na pierwszym piętrze, oraz liczne stopnie prowadzące na dół. W ciągu kilku minut dotarł pod pokój nauczycielski. Zacisnął pięści i solidnym kopniakiem otworzył szeroko drzwi, wchodząc do środka.

Zobaczył Slytherina siedzącego na krześle pośrodku komnaty. Jego ciało oplatały grube liny, które zaciskały się coraz mocniej, z każdym ruchem jego ciała. Za jednym z biurków siedział Erwin Hornet, lypiąc groźnie na więźnia i trzymając swoją różdżkę w pogotowiu. Nagłe wtargnięcie Harry'ego tak bardzo go jednak zaskoczyło, że aż podskoczył w fotelu, wywołując salwy śmiechu Slytherina.

— Jesteś, Harry! — ucieszył się Erwin, ignorując więźnia. — Hermiona właśnie poszła cię poszukać.

Harry nic jednak nie odpowiedział. Dygocząc z wściekłości, rzucił się z pięściami na Slytherina, zwalając go z krzesła na kamienną posadzkę.

— Co ty odwalasz, Harry?! — jęknął zdumiony Erwin, kiedy Harry wciąż okładał pięściami więźnia, na którego twarzy zaczynało pojawiać się coraz więcej siniaków i zadrapań.

— DOŚĆ! — wrzasnęła ze złością Hermiona, pojawiając się nagle w pokoju nauczycielskim i zwinnym ruchem różdżki rozdzieliła Harry'ego i Slytherina.

— Co ty wyrabiasz, Harry?! — spytała z oburzeniem.

Twarz Slytherina zalala się krwią. Harry opadł na posadzkę, dysząc ciężko. Zerkał na wroga z nieskrywaną nienawiścią.

— Przez tego sukinsyna, Ginny nie żyje! — wyznał desperacko z mieszaniną wściekłości, bólu i rozpacz, a Hermiona natychmiast pobladła i zasłoniła usta dłońmi. Była w totalnym szoku. Erwin spojrział na Harry'ego ze współczuciem.

— Tak mi przykro — wymamrotał, sadzając Slytherina ponownie na krześle. — Ale ten gnój bardziej przyda nam się żywy...

Slytherin ponownie wybuchnął śmiechem. Tak sztucznym i zimnym, że aż powodował ciarki na plecach.

— Zatłukę cię, gnido! — zagroził ponownie Harry, rzucając się w stronę Slytherina, ale Hermiona wyczarowała magiczną barierę między nimi.

— Rozumiem, Harry, że jesteś zrozpaczony — stwierdziła napiętym głosem — ale nie pozwolę ci uszkodzić ciała Rona...

Te słowa w kilka sekund ostudziły mordercze zapędy Harry'ego. Kiedy podniósł się z posadzki, nadal był czerwony jak burak. Udało mu się jednak nad sobą zapanować. Hermiona opuściła różdżkę. Harry, dysząc ciężko, podszedł do Slytherina i spojrział na niego z obrzydzeniem.

— Po jaką cholere przybyłeś dziś do Hogwartu, co? — spytał.

Slytherin pokręcił głową na boki.

— Nie, nie, nie, Potter. To nie jest właściwe pytanie — stwierdził z rozbawieniem. — Powinieneś mnie raczej zapytać Z KIM

przybyłem dzisiaj do Hogwartu.

Hermiona i Erwin wymienili między sobą zdumione spojrzenia. Harry wpatrywał się w Slytherina w milczeniu. Właśnie przypomniawszy sobie dziwną, szarą postać, którą przez moment widział na błoniach.

— Masz na myśli tego faceta w stroju mnicha? — spytał chłodno, a Slytherin potwierdził, kiwając głową. — Kim on jest?!

Salazar ponownie się zaśmiał.

— No przecież wiesz, Potter — odrzekł z ironią. — W głębi serca czujesz, kim on tak naprawdę jest. Wiedziałaś, że prędzej czy później powróci, żeby zemścić się na tobie i twoich bliskich...

— O kim on, do cholery, mówi?! — warknął zniecierpliwiony Erwin.

— O Voldemorcie — wymamrotał lodowatym tonem Harry, a żołądek niemal wywrócił mu się na lewą stronę.

— To jakiś absurd! — oburzyła się natychmiast Hermiona. — Voldemort zginął ponad dwadzieścia lat temu. Zniszczyliśmy wszystkie jego horkruksy! To niemożliwe, żeby powrócił!

— Czy aby na pewno wszystkie?! — spytał ironicznie Slytherin, a Harry zerknął na niego podejrzliwie. — Mam wgląd w myśli i wspomnienia waszego drogiego Ronalda... Nigdzie nie widzę tutaj momentu, w którym niszczy czarę Helgi Hufflepuff...

— Pewnie dlatego, że to ja zniszczyłam tego horkruksa! — odparowała z satysfakcją Hermiona, wywołując szyderczy uśmiech na twarzy Slytherina.

Erwin przysłuchiwał się temu wszystkiemu w lekkim osłupieniu. Harry domyślił się, że nie ma zielonego pojęcia, czym są horkruksy i jakie miały znaczenie dla Voldemorta.

— Czarka Hufflepuff nigdy nie została zniszczona — zapew-

nił ich stanowczo Slytherin. — Moi wyznawcy zadbali o to, aby bezpiecznie przeleżała ostatnie dwadzieścia lat. A teraz, Ten-Którego-Imienia-Niegdyś-Nie-Wolno-Było-Wymawiać jest znowu wśród nas!

Harry pospiesznie wyciągnął różdżkę w kierunku Slytherina.

— I gdzie niby jest teraz, co?! — spytał, starając się ukryć lęk, który zaczął w nim intensywnie narastać.

— Pewnie w pokoju wspólnym Gryfonów — odrzekł z rozbawieniem Slytherin. — W końcu tam ukryłeś swoich synów i córkę, prawda?!

Harry poczuł, że serce zaczyna łomotać mu jak oszalałe. Jeśli to prawda i Voldemort faktycznie jest teraz w zamku, wszystkie jego dzieci są w śmiertelnym niebezpieczeństwie! Slytherin wyraźnie powiedział, że Tom Riddle chce się zemścić!

— Erwin, pędź szybko do pokoju wspólnego i dopilnuj wraz z Hooch, żeby dzieciakom nic się nie stało! — polecił z paniką w głosie Harry, a Hornet natychmiast opuścił pokój nauczycielski. — Hermiono, przypilnuj tę gnidę. Lecę do skrzydła szpitalnego, upewnić się, że bliźniaki są bezpieczne!

Zanim Hermiona cokolwiek odpowiedziała, Slytherin ponownie się zaśmiał.

— Och, zbędna troska, Potter — stwierdził z kpina, a Harry spojrzał na niego z odrazą. — Pilnowanie mnie nie będzie dłużej potrzebne. Na nas przyszła już pora, prawda, Hermiono?

Harry uniósł brwi i zaskoczony spojrzał w kierunku przyjaciółki. Dopiero teraz spostrzegł, że Hermiona mierzy do niego różdżką i jest blada jak papier.

— Co ty wyrabiasz, Hermiono?! — jęknął z niedowierzaniem, sięgając w panice po swoją różdżkę.

Hermiona była jednak szybsza. Błyskawicznie go rozbroiła, co jeszcze bardziej rozbawiło Slytherina.

— Przykro mi, Harry — wymamrotała, niemal płacząc.

— Dlaczego to robisz?! — oburzył się Harry, kiedy kolejnym machnięciem różdżki Hermiona uwolniła Salazara Slytherina. — Czemu mu pomagasz?!

— Bo obiecał, że ocali Rona, jeśli pomogę mu się stąd wydostać — wyznała zduszonym głosem, kiedy Slytherin z zadowoleniem przeszedł się po pokoju nauczycielskim. — Zrobię wszystko, żeby odzyskać ojca moich dzieci — dodała desperacko.

Harry pobladł na twarzy. Czuł narastającą złość i olbrzymie rozczarowanie. Choć był w stanie zrozumieć motywację Hermiony, jego serce wypełnił palący żal. Poczul się zdradzony i oszukany.

— Mam nadzieję, że uratujesz dzieciaki przed Voldemortem — wyznała na pożegnanie i kiedy Slytherin chwycił ją za ramię, oboje deportowali się z Hogwartu.

Harry przez kilka sekund wpatrywał się tępo w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stała Hermiona. Nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie stało. Jak to możliwe, że jego najwierniejsza przyjaciółka przeszła na stronę wroga?! Jak mogła go tak okrutnie zdradzić, po tym wszystkim, co wspólnie przeżyli?! Przypomniawszy sobie słowa Slytherina, wypowiedziane w czasie pojedynku na błoniach: „Wszystko, czego dokonałeś, wynikało ze szczęśliwych zbiegów okoliczności i przyjaciół, którzy dotąd zawsze byli obok ciebie.” No tak. Dlatego nastawił Hermionę, przeciwko mnie, pomyślał wściekle. Żeby w końcu został sam jak palec, zdany jedynie na siebie.

Wszystko będzie dobrze, usłyszał nagle, gdzieś jakby z oddali. Rozejrzał się nerwowo po pokoju, ale nikogo tutaj nie było. Głos wydał mu się dziwnie znajomy. Ale może tylko mu się wydawało?

Momentalnie przypomniał sobie o Voldemorcie, czającym się rzekomo gdzieś w zakamarkach zamku. Podniósł swoją różdżkę z kamiennej posadzki i pędem pobiegł na pierwsze piętro do

skrzydła szpitalnego. Przez całą drogą czuł narastający niepokój, który powodował palpitacje jego serca. Kiedy dotarł na miejsce, jego oczom ukazały się roztrzaskane wrota do sali szpitalnej.

Wyciągnął przed siebie różdżkę i ostrożnie wkroczył do środka.

Wewnątrz panował straszny bałagan. Wszystkie łóżka szpitalne były pozsuwane pod ścianę, piętrząc się ku sklepieniu podłużnej sali. W kącie kulili się Lily, James i Albus, wyraźnie przerażeni. Kawalek dalej, kucały pani Pomfrey i pani Pince, z bliźniakami na rękach. Harry odetchnął z ulgą. Wszyscy żyli.

Dopiero wówczas spojrzał na środek komnaty. Stał tam wysoki i dość szczupły czarodziej w szarym habicie. Wyglądem przypominał mnicha. Harry od razu uznał, że to właśnie jego widział na błoniach, zanim stracił przytomność. Co ciekawe, obok tego dziwnego typu lewitowało zwierciadło Ain Eingarp.

— Salazar Slytherin twierdzi, że jesteś Voldemortem — wycedził z niedowierzaniem Harry, robiąc dwa kroki w kierunku mnicha.

Przybysz natychmiast zdjął kaptur z głowy.

Oczom Harry'ego ukazała się trupiooblada twarz z czerwonymi ślepiami o wąskich źrenicach. Twarz pozbawiona brwi, rzęs i ust. Twarz z dwoma płaskimi i wąskimi szparkami zamiast nosa, przypominająca bardziej pysk węża niż oblicze człowieka. Twarz, którą Harry miał nadzieję już nigdy nie zobaczyć.

— Slytherin miał absolutną rację, Harry — syknął lodowatym tonem Voldemort, a dzieciaki, pielęgniarka i bibliotekarka aż zapisały z przerażenia.

Harry'emu serce niemal wyskoczyło z piersi.

— TO NAPRAWDĘ TY — jęknął, porażony tym faktem.

Voldemort zaśmiał się ponuro.

— Domyślam się, że bardzo za mną tęskniłeś, co? — syknął z kpina i podszedł ostrożnie do ciała Ginny, wciąż spoczywają-

cego na łóżku. — Przeżyłeś dziś wielką stratę, prawda? — zaśmiał się, odgarniając Ginny włosy z czoła. — Dasz radę znieść kolejną? — Tu zerknął na dzieciaki kulące się w kącie sali, które na jego widok odwróciły wzrok, wyraźnie obrzydzone i przerażone.

Harry zacisnął palce na różdżce i zrobił dwa kroki do przodu.

— To są sprawy między nami, Riddle — powiedział stanowczym tonem. — Nie mieszaj do tego innych osób. Załatwmy to między sobą raz na zawsze!

Voldemort spojrzał na niego z rozbawieniem.

— O nie, mój drogi chłopcze. Tak się składa, że Lord Voldemort potrafi uczyć się na swoich błędach — oznajmił z nutą groźby w głosie. — Zanim się tobą zajmę, upewnię się, że nie żyje już nikt, za kogo mógłbyś znowu oddać swoje życie... tak jak ta twoja brudna, szlamowata matka...

Harry z trudem przelknął ślinę. Zaczęła ogarniać go panika. Nawet jeśli otwarcie zaatakuje Voldemorta, nie zdoła w porę ochronić wszystkich. Sam w pojedynkę nie da rady.

Wszystko będzie dobrze, Harry, usłyszał znowu gdzieś z oddali. Był to ten sam głos, który pojawił się wcześniej w pokoju nauczycielskim. Harry rozejrzał się więc po sali, ale podobnie jak wtedy, nie było tutaj nikogo, kto mógłby wypowiedzieć te słowa.

— Pewnie zastanawiasz się, co tutaj robi to piękne zwierciadło? — spytał chłodnym tonem Voldemort, zupełnie jakby nie słyszał tego głosu. Odszedł od łóżka Ginny i spojrzał w kierunku zwierciadła Ain Eingarp lewitującego pośrodku sali. — To lustro stało się powodem mojej drugiej porażki w starciu z tobą. Dzięki sztuczkom Dumbledore'a, nie udało mi się zdobyć na czas Kamienia Filozoficznego...

— Dzięki za tę wspaniałą lekcję historii, Tom — zakpił Harry — ale tak się składa, że mam świetną pamięć.

Oczy Voldemorta zwęziły się niebezpiecznie, a jego palce za-

cisnęły na różdżce.

— Stałeś się strasznie arogancki przez te ostatnich dwadzieścia lat — syknął groźnie. — Zgoda. Przejdę od razu do meritum — zapowiedział lodowatym tonem. — Teraz to ja użyję małej sztuczki na tym zwierciadle... Sztuczki, która pozwoli mi zabić wszystkie twoje bękarty naraz!

Harry pobladł na twarzy. Voldemort przeciął różdżką powietrze, a lustro momentalnie rozsypało się w drobny mak. Jego ostre jak brzytwa szczątki uniosły się w górę, czekając na kolejny ruch różdżki Czarnego Pana.

— Dość tego pieprzenia, Tom! — zawołał wściekle Harry i zaczął ciskać w kierunku Voldemorta rozmaite zaklęcia, które ze świstem przecinały powietrze. Zajęty ich odparowywaniem Czarne Pan nie miał czasu, żeby posłać ostre kawałki lustra w stronę dzieciaków.

— Tylko na tyle cię stać?! — zaśmiał się Voldemort.

Harry zaczął posyłać różdżką łóżka szpitalne wprost na Voldemorta, który zwinnie unikał przeszkód, roztrzaskując je w drobny pył.

— Żaloszne! — zakpił z dezaprobatą, sprawiając, że gargulce ze ścian nagle ożyły i zaczęły atakować Harry'ego. Kiedy wydało się, że Harry rozwalil już wszystkie, jeden z nich podszedł go od tyłu, chwycił za nogę i przewrócił na plecy. Różdżka wypadła mu z ręki i poturlała się po kamiennej posadzce.

— Nie będziesz już jej potrzebował, Harry — stwierdził jadowicie Voldemort, przywołując jego różdżkę do siebie. — To wszystko i tak za chwilę się skończy.

I jednym machnięciem różdżki posłał wszystkie szklane szczątki w kierunku dzieci Harry'ego. Usiłując uwolnić się spod cielska kamiennego gargulca, Harry obserwował, jak szkła wbijają się w ciała Lily, Jamesa i Albusa, a ich ubrania zaczynają pokrywać się krwią. W jednym momencie cała trójka opadła na kamienną

posadzkę, wydając z siebie ostatnie tchnienie.

Harry zawył przeraźliwie z rozpaczy, miotając się po posadzce i walcząc wściekle z gargulcem. Chciał jak najszybciej dopaść Voldemorta i zatłuc go gołymi rękami.

Ten widok bardzo rozbawił Czarnego Pana, który zaśmiał się donośnie i kolejnymi szczątkami zwierciadła Ain Eingarp zabił panią Pomfrey, panią Pince oraz — dopiero co narodzone — bliźniaki.

— TY SKURWYSYNU! ZATŁUKĘ CIĘ! ZABIJĘ I NAKARMIĘ TOBĄ TROLLE! — wrzeszczał wściekle Harry, z bezsilności zalewając się łzami.

Voldemort nie przejął się jednak zbyt jego wyzwiskami. Podszedł ostrożnym krokiem do Harry'ego i wyciągnął w jego kierunku swoją różdżkę.

Harry uświadomił sobie, że to już koniec. Przestał walczyć z gargulcem. Może to i dobrze. I tak nie ma już dla kogo żyć. Niech to po prostu wreszcie się skończy!

Wszystko będzie dobrze, Harry, usłyszał znowu w swojej głowie. Przestań pieprzyć! — pomyślał ze złością. Nic już nie będzie dobrze! To koniec!

— Rób, co masz robić! — zawołał z pogardą do Voldemorta, który uśmiechnął się ponuro i obdarzył go nienawistnym spojrzeniem.

— Jak sobie życzysz, Harry. *AVADA KEDAVRA!*
Harry ujrzał błysk zielonego światła, które uderzyło w niego z impetem. Momentalnie ogarnęły go całkowite ciemności.